Rok IV. Kwiecień 1900 r. Nr. 4.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . $^1/_2$ dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Wychowanie wielkich charakterów.

Charakterem nazywamy taki hart duszy, którego podstawą jest nieugięta moc woli i jej wykształcenie. Kiedy człowiek wyrobił sobie taką moc woli, że nietylko nie chwieje się na kształt chorągiewki za każdym wiatru powiewem; ale co postanowił u siebie mimo piętrzących się przeciwności, tego za nic nie odstąpi; ale tak trzyma się ustalonych zasad, iż prędzej się złamie, niż zegnie, to zowiemy mocą charakteru. Tylko za pomocą wielkich charakterów można przeprowadzić i utrzymać większej wagi dzieła. Polska upadła i leży w upadku z powodu braku odpowiedniej liczby ludzi z silnym charakterem. U nas od paru set lat rozstrzyga w życiu publicznem prywata a nie zasady ustalone. Interes osobisty, familijny lub partyjny bywał lub bywa przeważnie pobudką w sprawach najważniejszych naszej ojczyzny. N. p. gdy się opróżni jakakolwiek ważniejsza posada, natychmiast zaczynają się starania na wyścigi, ażeby wsunąć na nią ludzi swoich bez względu na zasady stałe naszej wiary świętej i zdrowego rozumu. W każdej ważniejszej sprawie ci sami, którzy wdarli się w sposób niewłaściwy na stanowiska, szukają tylko własnej korzyści i swoich krewnych lub przyjaciół: szukają tego, co na tej ziemi jest główne, a nie tego co jest wzgórę. Ich bogiem jest brzuch i rzeczy tego świata. Stąd rozbici jesteśmy na liczne stronnictwa i koterye. A nawet ludzie jednej i tejsamej partyi mało mają zaufania jeden do drugiego; bo z każdą zmianą położenia jednostki chwieją się i przerzucają się dla marnej ziemskiej korzyści w inną stronę. Oto znikczemniały nasze charaktery, bardzo mało pomiędzy nami Zawiszów; bo też mało wiary między nami.

Głównym powodem tych braków jest wychowanie nie oparte należycie na religii prawdziwej. Tylko wychowanie oparte zupełnie na religii prawdziwej zdolne jest wyrobić dzielne i wielkie charaktery, to jest, ludzi trzymających się ściśle stałych zasad i dokonywających rzeczy wielkich. Gdy wiara katolicka stanie się podwaliną wychowania a następnie przesiąknie wszystkie dążenia nasze, wtedy znikną pomiędzy nami liczne partye i koterye a otworzy się tylko jedno wielkie stronnictwo katolickie, mające przeciwko sobie znowu tylko jeden obóz, składający się z ludzi niewiary. Albowiem wiara prawdziwa objawiona przez Boga umie pojednać bogacza i ubogiego, przełożonego i podwładnego, szlachcica i chłopa.

Jakie tedy prawidła zastosowane we wychowaniu młodzieży zdolne są wyrobić charaktery silne? — Oto najpierw należy bardzo często głosić młodzieży prawdę: „**Wszystko**, prócz grzechu **pochodzi od Boga**". Przy pomyślnych wydarzeniach mówić jej tedy: „dzięki Bogu to nowa łaska z rąk Jego", i wzywać ją do okazania wdzięczności i podziękowania Bogu przy najpierwszem nabożeństwie. W naszych zakładach zwykle w takich razach młodzież ofiaruje na podziękowanie Panu Bogu Komunię Świętą. Po przyjęciu jakiegokolwiek, choćby najmniejszego posiłku i przy końcu każdej pracy, a nawet zabawy odmawiamy z młodzieżą jedno „Zdrowaś Marya" na podziękowanie Bogu

za łaski w ostatniej chwili odebrane. Również przed rozpoczęciem nauki i pracy ręcznej modlimy się w przekonaniu, że tylko za błogosławieństwem Bożem może sprawa podjęta mieć powodzenie. Gdy spotykamy ludzi pracujących, w tejże samej myśli życzymy im uprzejmie szczęścia, wołając „Boże dopomóż". Gdy nam kto jakieś dobrodziejstwo albo przysługę wyświadczy, dziękujemy mu zawsze mówiąc: „Bóg zapłać". Te drobne praktyki pomagają właśnie dzieciom, iż się głęboko przejmują tą prawdą, iż wszystko dobre pochodzi od Boga i nie unoszą się pychą z powodu szczęśliwych wyników swoich usiłowań,

Drugą prawdą, którą we wychowaniu należy jak najczęściej podnosić jest, iż **właściwym zadaniem człowieka jest służyć Bogu i zbawić się na wieki.** Należy tedy młodzieży często powtarzać słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat pozyskał a na duszy swej szkodę podjął". Niech więc rodzice i wychowawcy nie prawią dzieciom wiele o swojem życzeniu, aby one kiedyś zdobyły na świecie wysokie stanowiska, aby nabyły wiele bogactw i podniosły świetność rodu swego; takie bowiem rzeczy nie zbliżą ich do celu ostatecznego, którym jest Bóg. Również niech nikogo nie chwalą przed dziećmi za to, iż jest bogaty, szanowany, urodziwy i szczęśliwy a tem mniej, iż prowadzi życie wygodne; z drugiej strony niech nikogo nie ganią, iż jest ubogim, mniej urodziwym, albo nie zręcznym. A nawet gdy przyjdzie im dzieci pochwalić, iż się dobrze uczą, albo im dobrze gospodarują, niech zaraz dodadzą, iż dobrze jest starać się o rzeczy doczesne, ale sprawą najważniejszą jest dbać o zbawienie duszy.— Gdy zaś wydarzy się w domu jaki przykry wypadek, niech w obec dzieci wiele nie narzekają, ale niech powiedzą: „jest wprawdzie nieszczęście, ale nie grzech, tylko z powodu grzechu smucić się należy. Starajmy się przedewszystkiem o niebo". Młodzież tą prawdą przejęta, później we wieku dojrzałym z pewnością nie będzie się uganiać w sposób niedozwolony prawem Bożem o bogactwo, dostojeństwa i zaszczyty.

Trzecią prawdą, którą często wpajać należy jest iż **aby dostać się do nieba, należy spełniać wiernie wszystkie przykazania Boże i kościelne.** Mawiać tedy często: „obowiązek ponad wszystko". Dzisiaj bowiem główną cechą naszego zniewieściałego wieku jest brak poczucia obowiązków. Niejeden z wielkim mozołem, nawet krętemi drogami dostaje się na posadę i ciągnie z niej wszystkie korzyści, a mało myśli o spełnianiu obowiązku przywiązanego do tejże. I tak widzieliśmy bardzo zdolnych jenerałów, słynnych z układania genialnych planów strategicznych, którzy potem zabawiwszy się zbyt długo przy zabawie karcianej, nie zdążyli na czas, aby przyjąć udział w bitwie i spowodowali przegraną. — Dużo mamy ludzi wykształconych i wysoce uczonych, mamy akademie, uniwersytety, politechniki, mamy jednem słowem wielki zasób wiedzy, a jednak widzimy obok nich miliony ludu ciemnego, nieznającego ani czytać, ani pierwszych zasad wiary niezbędnych do zbawienia. — Mamy w kraju dosyć ziemi i tyle kapitałów, iż je nawet lokujemy w bankach zagranicznych, a nie umiemy a raczej nie chcemy ratować milionów ubogich naszego ludu, wobec wyzyskującej go garstki ludzi nieokrzesanych, innej wiary i innego języka. I patrzymy z założonemi rękami, jak tysiące ludu codziennie wychodzi z ojczyzny dla braku pracy i zarobku za granicę ze szkodą własną a jeszcze z większą szkodą tych, którzy zaniedbują względem tego ludu podjęte obowiązki. — I stąd przegrana za przegraną na całej linii spraw narodowych. — Dzisiaj świat czyni tylko to, co przynosi chwilowy pożytek a unika tego, co przynosi szkodę widoczną; dzisiaj rzadko kto pyta, co czynić powinien, ale czyni to, do czego ma ochotę, albo raczej to, co ludziom się podoba, co w dziennikach chwalą. Tymczasem szczęście nasze doczesne i wieczne zależy nie od uczynków, które się podobają światu i które dogadzają naszym zachceniom, ale od tego, co Bóg rozkazuje. — Często tedy należy młodzież zwracać do sądu jej sumienia katolickiego a osobliwie, gdy usłyszy zdanie w obiegu będące a niezgodne z przykazaniem Bożem, n. p. gdy ludzie mający styczność z młodzieżą nam powierzoną, nie widzą w tem grzechu, w czem wiara nasza widzi, lub gdy wyśmiewają postępowanie młodzieży zgodne ze zakonem Bożym. — A szczególniej trzeba się strzedz, iżby nie karcić dzieci za wykroczenie przeciw dobremu tonowi i zwyczajowi przyjętemu w społeczeństwie więcej, aniżeli za przestępstwa prawa Bożego.

Czwartą prawdą, którą należy powtarzać młodzieży nam powierzonej jest ta, iż **grzech śmiertelny,** czyli dobrowolne przestępstwo prawa Bożego w rzeczy ważnej jest **największem nieszczęściem na świecie,** ponieważ nas pozbawia przyjaźni Bożej i naraża nas na utratę zbawienia. Stąd zbawienną rzeczą jest zachęcać młodzież do codziennego zastanawiania się nad stanem własnego sumienia, podczas modlitwy myślnej i rachunku sumienia wieczornego i do szukaaia środków, aby się od tego nieszczęścia uchronić; a najdzielniejszym zaś środkiem ku temu jest spowiedź sakramentalna, którą przeto często powinno się zalecać.

Piątą prawdą, której należy młodzież uczyć jest ta, iż tylko wtedy **dobry uczynek ma zasługę** wobec Boga, gdy **go spełniamy w stanie łaski Bożej i z czystej pobudki** przypodobania się Jemu a nie dla ziemskich widoków. Ta prawda rodzi charaktery czyste. Nie należy tedy mówić do dzieci: „To niegrzecznie,

muszę się tobą wstydzić, to nie pięknie", ale raczej napominać: „To się Panu Bogu nie podoba; na to się Pan Jezus gniewa; tak postępując nie dostaniesz się do nieba; nie rób tego, bo Anioł Stróż na ciebie patrzy" i t. d.

Szóstym środkiem jest **zaprawianie** młodzieży do **modlitwy** a osobliwie nauczyć należy ją modlić sie o łaskę Bożą, o wytrwanie w niej, o cnoty potrzebne a osobliwie o świętą czystość.

Siódmym środkiem we wychowaniu katolickiem jest, przyzwyczajać młodzież do **umartwiania wewnętrznego i zewnętrznego,** czyli do zaparcia samego siebie i do noszenia krzyża na każdy dzień.

A wreszcie tego wszystkiego należy uczyć na żywych wzorach wziętych z historyi Kościoła, przedewszystkiem na życiu Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich. Święci Pańscy, a nie bohaterowie brani ze świata pogańskiego, powinni być gwiazdami przewodniemi naszej młodzieży. Kościół swięty przedstawia nam nie tylko tysiące, ale miliony nieskalanych, czystych, dzielnych, świętych i prawdziwie wielkich charakterów, a Jezus i Marya są pod tym względem niedoścignieni. Siły tych charakterów nie złamała żadna ziemska pokusa, żadne prześladowanie, żadne cierpienia, żadna męka a nawet śmierć hańbiąca. Te wielkie postacie czuły się szczęśliwemi na tej ziemi, przeszły zwycięsko przez życie doczesne, zyskały szczęśliwość wiekuistą dla siebie a oraz odmieniły oblicze ziemi na lepsze. Im to zawdzięczamy prawdziwy postęp i prawdziwą oświatę na świecie. Młodzież na tych wzorach wyrobiona, nie traci spokoju i równowagi umysłu nawet wśród największych niebezpieczeństw i klęsk, rąk nie opuści nigdy, zawsze będzie umiała sobie radzić, a im większe napotka trudności i przeciwieństwa, tem z większym zapałem przeciw nim głowę podniesie, mając rodzaj przyjemności stoczać walkę z potęgami sobie wrogiemi: a nawet jeśli kiedy chwilowo wskutek krewkości ludzkiej upadnie, natychmiast się podźwignie i potem jeszcze z większą gorliwością i pokorą swoje obowiązki spełniać będzie. A odwrotnie, wychowanie nieoparte zupełnie na zasadach Chrystusowych, choćby nawet w przyszłości wychowanka postawiło na jednem z najwyższych stanowisk, choćby sprowadziło nań wielkie bogactwa i zaszczyty, nie przyniesie mu jednak nigdy zupełnego zadowolenia i spokoju, bo to daje tylko Bóg i niezmienne a stałe prawdy przezeń objawione; a jeśli staną mu w drodze wielkie przeciwieństwa, radzi sobie wtedy zwykle kłamstwem, obłudą, przekupstwem, zbrodniami i kompromisami z potęgą nawet najciemniejszą; a gdy nawet niecne te zabiegi zawiodą, kończy zwątpieniem, obłędem a nawet samobójstwem. Nic tedy dziwnego, że ci ludzie, którzy sami nie znaleźli prawdziwego szczęścia dla siebie, ale rozczarowanie, zwątpienie i upadek, nie przynoszą też spokoju, szczęścia i innym.

Stąd my w naszych zakładach uczymy wprawdzie o bohaterach pogańskiej starożytności, ale podnosimy zawsze ich braki i litujemy się nad niemi: za to naszemi gwiazdami przewodniemi, na które młodzieży wskazujemy codziennie, są niezrównane charaktery brane z historyi Kościoła katolickiego. Taki sposób wychowania przyniesie niechybnie wielki pożytek nie tylko naszym wychowankom, ale i całemu społeczeństwu o czem już dzisiaj przekonać się łatwo.

Z przemówień wieczornych.

Potrzeba umartwienia, albowiem „bojowanie jest cały żywot człowieczy" powiada Pismo święte, gdyż ciało nasze pożąda przeciw duchowi, a duch przeciwko ciału. Mamy inny zakon w członkach naszych sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego.

Pierwotnie nie tak było na świecie, albowiem, jak powiada Duch święty: „Bóg uczynił człowieka prawego" do tego stopnia, iż zmysły były poddane rozumowi a rozum Bogu. Dopiero grzech przewrócił ten piękny porządek tak dalece, iż żywot człowieka jest nieustanną walką. Kosztuje nas tedy wiele trudu i pracy, aby powściągnąć w nas żądze zmysłowe, a żyć życiem Aniołów pełniąc wolę Bożą. Nieustannie musimy ukracać złe skłonności za pomocą umartwienia, gdyż inaczej dusza nasza zagrzęzłaby w grzechach. Musimy ciągle czuwać nad sercem naszem i oczyszczać je, jeśli chcemy poznać Boga, nasze dobro najwyższe i oglądać Go tutaj w jasnem świetle wiary, a potem w chwale wiekuistej. Pan Bóg daje umiejętność świętych, t. j. umiejętność poznania i miłowania Boga, tylko tym, którzy ukrzyżowali ciało swoje z namiętnościami, pożądliwościami i oderwali się od tego świata. Św. Paweł naucza, „iż człowiek cielesny nie pojmuje tego co jest z Ducha Bożego". Kto więc tylko o tem myśli, aby użyć rozkoszy zmysłowych, ten nie jest sposobny do poznania wielkiej ceny i zalety dóbr duchownych.

Nadto powiada św. Franciszek Salezy, iż jako sól zachowuje mięso od zepsucia, tak umartwienie zachowuje człowieka od grzechu. A zatem w duszy, która jest umartwiona, znajdą się także inne wszystkie cnoty. Wprawdzie udoskonalenie i zbawienie nasze zależy od naśladowania Jezusa Chrystusa, ale my nie możemy Go naśladować, jeśli nie umrzemy dla siebie i jeśli nie obejmiemy za pomocą umartwienia krzyża, który On sam nam zsyła. Mówi bowiem Zbawiciel: „Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie". Życie Zbawiciela naszego było pełne cierpień,

boleści i poniżenia, dlaczego prorok Izajasz nazywa Go wzgardzonym, najpodlejszym z mężów, mężem boleści. Aby nas uleczyć, z miłości wielkiej ku nam podejmuje dla nas męki niewysłowione. Jeśli Pan Jezus tyle z miłości dla nas wycierpiał, jest rzeczą słuszną, abyśmy i my cierpieli z miłości ku Niemu. Powinniśmy tedy do tego dążyć, abyśmy mogli mawiać ze świętym Pawłem: „zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosimy w ciele naszem, aby i żywot Jezusa w naszych ciałach był okazany“. A to zaś wtedy dzieje się, jak powiada św. Anzelm, gdy idąc za Jego przykładem nieustannie umartwiamy się.

Głównymi środkami, aby stać się świętym, są modlitwa i umartwienie. Lecz jak powiada św. Alfons doktor Kościoła, umartwienie powinno uprzedzać modlitwę; albowiem modlitwa wprowadzić ma do serca miłość Bożą, a umartwienie zaś ma zrobić w sercu naszem miejsce dla tej miłości, wyrzucając z niego ziemię, która przystęp miłości tamuje. Podobnie jak nieraz człowiek chcąc czerpać ze źródła, musi pierwej błoto z niego wyrzucić, a potem dopiero czerpie wodę. Modlitwa bez umartwienia jest złudzeniem i nie sprawi nic trwałego. Święty Ignacy Loyola powiada iż człowiek umartwiony w przeciągu ćwierć godziny ściślej się z Bogiem łączy na modlitwie, aniżeli nieumartwiony w kilku godzinach; przeto gdy mówiono o kim przed nim, iż gorąco się modli, uważał: oto znak, iż jest wielce umartwiony.

My składamy się z duszy i ciała. Musimy się zewnętrznie umartwiać, aby przytłumić nieporządne poruszenia ciała, a zaś wewnętrznie musimy się umartwiać, aby poskromić burzące się namiętności duszy. W słowach Chrystusa Pana: „niech weźmie krzyż swój“, wskazane nam jest umartwienie zewnętrzne, a zaś słowami: „niech sam siebie zaprze“, wskazane nam jest umartwienie wewnętrzne, t. j. powściąganie pychy, gniewu, przywiązania zbytniego do własnego zdania, do własnej korzyści i do miłości własnej. Oba umartwienia są konieczne, lecz umartwienie wewnętrzne jest ważniejsze. Nieszczęśliwa jest ta dusza, którą Bóg puścił za żądzami swemi. Jest to największa kara Boża; przeto bardzo często módlmy się z mędrcem Pańskim: „pożądliwości nierządu niech mnie ogarną,“ Boże mój nie puszczaj mnie za moimi żądzami.

Wszelako wszystkie usiłowania nasze mamy ku temu skierować, aby samych siebie zwyciężyć, t. j. miłość własną i samowolę. Tego umartwienia brakuje nawet większej połowie ludzi, którzy oddają się pilnie modlitwie. Święty Ignacy Loyola wyżej stawia jeden czyn umartwienia własnej woli, nad wiele godzin modlitwy opływającej w pociechy. Mało bowiem pomoże nam opuścić wszystko dla Pana Boga, jeśli nie opuścimy samych siebie. Trudno bowiem naśladować Chrystusa Pana i biedz za Nim, jeśli będziemy obciążeni brzemieniem własnej namiętności i żądz ziemskich. Szczególniej zaś musimy starać się aby pokonać wadę panującą, do której mamy największą skłonność, ponieważ ona głównie przeszkadza nam w postępie na drodze cnoty. Ona bowiem jest najsilniejszym nieprzyjacielem naszym. Kto zaś pokona największego nieprzyjaciela, temu potem łatwo pokonać mniejszych. Wprawdzie pokonać główną naszę namiętność jest rzeczą nie łatwą, ale pamiętajmy na to, iż im więcej gwałtu zadamy sobie, tem więcej na drodze cnoty postąpimy. I tak w jednym wadą panującą jest wielka żądza dóbr doczesnych, u drugich żądza własnego wyniesienia i zaszczytów, u innych zbytnie przywiązanie do krewnych, a u innych zbytnie przywiązanie do własnego sądu i do własnej woli. Mało pomoże temu umartwienie żądzy posiadania dóbr ziemskich, jeśli u niego wadą panującą jest zbytnie gonienie za własnem wyniesieniem, i odwrotnie.

W wielkiem niebezpieczeństwie utraty zbawienia znajdują się ci, którzy szukają zbytnie bogactw; powiada bowiem św. Paweł: „którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokusy i w sidła djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie, albowiem korzeń wszego złego jest chciwość“. Oto ta chciwość przyprowadza wielu do kłamstwa, kradzieży i różnego rodzaju niesprawiedliwości. Chciwy człowiek robi pieniądze sobie bogiem t. j. ostatecznym celem i końcem.

Również grozi wielkie niebezpieczeństwo łakomym na zaszczyty marne i na wyniesienie własne. O jednym z takich mówi Pismo św.: „Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie: i minąłem, alić go już niemasz; i szukałem a nie nalazło się miejsce jego“. Oto próżna chwała jest trochą dymu, który nikogo nie nasyci a wkrótce ze śmiercią znika. Im wyżej był wyniesiony, tem większe poniżenie jego wtedy. A z resztą i w czasie życia ziemskiego goniący za próżną sławą ileż bolesnych zniewag, zarzutów, obaw i upokorzeń doznawa do tego stopnia, iż przyjemność z wyniesienia prawie nie odczuwa.

A największym nieprzyjacielem naszym to jest przywiązanie do własnej woli, ponieważ, zbawienie nasze zależy w zgadzaniu woli naszej z wolą Bożą. Iść tedy za wolą własną a sprzeciwiać się woli przełożonych i woli Bożej, objawiającej się nam w przykazaniach, jest rodzajem bałwochwalstwa; powiada bowiem Pismo święte: „jako złość bałwochwalstwa niechcieć słuchać“.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Jacek.

Święty Jacek Odrowąż urodził się r. 1138 we wsi Kamień w księstwie Opolskiem, w dyecezyi wrocławskiej, z rodziców zamożnych i szlachetnych. Od młodości wychowanym był w bojaźni Bożej. Wyższe nauki pobierał w Pradze Czeskiej a następnie w Bononii. Gdzie otrzymawszy Doktorat obojga prawa wrócił do Polski z wielkim zasobem wiedzy i nieskażoną czystością obyczajów. Dowiedziawszy się o jego powrocie do ojczyzny stryj jego Iwo Odrowąż, który był kanonikiem krakowskim, skłonił go do przyjęcia święceń kapłańskich, których mu udzielił biskup krakowski Wincenty Kadłubek. Wkrótce zajaśniał Jacek wszystkiemi cnotami kapłańskiemi: w nabożeństwie był gorącym, na sumieniu pięknym, na ciele czystym, w obcowaniu mądrym, w rozmowie przyjemnym i ostrożnym, gorliwym o zbawienie dusz ludzkich i we wszystkiem bardzo przykładnym. Stąd Wincenty Kadłubek uczynił go niezadługo kanonikiem katedralnym.

Po niejakim czasie Wincenty Kadłubek postanowił złożyć rządy biskupie i wstąpić do zakonu Cystersów w Jędrzejowie. Tego jednak uczynić nie mógł bez przyzwolenia papieża. Wysłał tedy Iwona Odrowąża do Rzymu, aby mu to zezwolenie papieskie uzyskał. W tej podróży Jacek towarzyszył stryjowi. Do Rzymu przyjechawszy poznali św. Dominika, który tam na ówczas słynął bardzo z kazań, z cudów i ze życia zakonnego. Iwo prosił męża świętego, ażeby razem z nim posłał do Polski synów swoich. Dominik św. okazał się ochotnym Iwonowi do tego, lecz oświadczył, iż na razie nie może tego uczynić, ponieważ nie ma tak wielkiej liczby braci i polecił mu iżby prosił Pana Boga, aby mu raczył przysłać wiele wiernych i mądrych robotników do onej nowej winnicy; a jeśliby miał między otoczeniem swojem ludzi sposobnych ku temu, iżby mu onych powierzył na ćwiczenie, gdyż najlepiej mogą pomagać do zbawienia Polacy Polakom. Wtedy z otoczenia Iwona Jacek zgłosił się najpierwej do zakonu św. Dominika. A za nim poszedł drugi Polak Czesław i Herman Niemiec. Świątobliwy Iwo nie przeszkadzał tym świętym postanowieniom onych trzech mężów. Święty Jacek przyjęty do zakonu, pełen pokory, łagodności i miłości, wiódł życie surowe i pracowite. Najwięcej lubił przebywać w kościele, niekiedy całą noc spędzając na modlitwie. Sypiał krótko i to na twardej podłodze. We wszystkie piątki oraz w wigilie do uroczystości Najśw. Maryi Panny i św. Apostołów pościł o chlebie i wodzie. Nic tedy dziwnego, że po trzechmiesięcznym tylko nowicyacie za zezwoleniem papieża śluby zakonne wykonał społem ze wspomnionymi towarzyszami. I natychmiast wysłany jest przez świętego fundatora, aby na północy Europy a szczególniej w Polsce rozszerzał jego zakon.

W drodze do Polski nie próżnował Jacek, ale miłością oną, której się był w szkole męża świętego nauczył, ku zbawieniu dusz ludzkich rozpalony gorąco, o wzgardzie świata i życiu pobożnem kazania czynił. I tak we Fryzaku mieście Karyntyi do tego stopnia serca ludzkie wzruszył i ku pragnieniu nauki swej pobudził, że go puścić stamtąd nie chcieli, ażby im z zakonu onego bracią tam osadził. Rzecz rzadko słychana: za pół roku Fryzaczanie kościół i klasztor synom św. Dominika wystawili. Tak mocno i gorąco rosło słowo Boże z ust Jacka naszego. Powiada Fabian Birkowski, że św. Jacek nie umiał więcej mówić, jedno o wielkiej tej miłości Zbawiciela naszego. gdy się wyniszczył dla nas, postać służebniczą wziąwszy i Krew swoję najdroższą za nas wylał; słodka jednak ta mowa jego była, bo była o wielkim ogniu miłości pałającej ku nam. Jacek zostawiwszy we Fryzaku przeorem Hermana jednego ze swoich towarzyszów, udał się do Krakowa.

Tu otrzymawszy od stryja, który został biskupem, kościół świętej Trójcy, klasztor przy nim założył, i w krótkim czasie napełnił go świątobliwymi zakonnikami. Jacek wśród nich przodował wszystkiemi cnotami: pokorą, łagodnością, ubóstwem, gorliwością w służbie Bożej i wielką dla bliźnich miłością. Co tylko od niezbędnych zajęć miał czasu, ten wszystek w kościele na modlitwie spędzał. Nie miał osobnej celi, lecz gdziekolwiek w kącie klasztornym, na gołej ziemi, po całodniowych trudach krótkiego spoczynku zażywał. Szczególne miał do Najświętszej Panny nabożeństwo, a kiedy razu pewnego w uroczystość Jej Wniebowzięcia, modlił się przed Jej ołtarzem, objawiła się Marya i rzekła: „Jacku, synu mój, o co tylko przez imię moje prosić będziesz Zbawiciela, wszystko otrzymasz“.

Od tego czasu święty Jacek, ufny w przyczynę Matki Bożej, taką łaską czynienia cudów zajaśniał, jaka rzadko komu po Apostołach była udzieloną. W roku 1221, gdy obchodzono doroczną pamiątkę przeniesienia zwłok świętego Stanisława Męczennika i Biskupa, zdarzyło się, iż gdy Jacek szedł do katedralnego kościoła na zamek, ujrzał nad brzegiem Wisły, wielki tłok ludu zgromadzonego nad trupem młodego szlachcica ze wsi Pleszowa, który był utonął. Matka jego Janisława rzuciła się do nóg Świętemu, wołając: „Ojcze Jacku, nie tajno mi żeś wielkim sługą Bożym, ulitujże się nad nieszczęściem mojem.“— „Córko Janisławo, a kiedyż syn twój utonął?“ spytał Jacek. — „Wczoraj przed wieczorem, odrzekła, a teraz

go dopiero znaleziono.“ — Jacek ujął za rękę nieżywego młodzieńca i rzekł: „Piotrze! Pan nasz Jezus Chrystus, za wstawieniem się przebłogosławionej Panny Maryi, niechaj cię przywróci do życia“. I w tejże chwili młodzieniec wstał żywy.

Po pewnym czasie przebywania w Krakowie, gdzie wielką swoją świątobliwością i gorliwością, trudne do opisania sprawował w duszach korzyści, wyprawiwszy brata swego świętego Czesława na Szląsk, sam zaś z trzema swymi zakonnymi braćmi, puścił się ku wschodowi i dotarł aż do Kijowa. Długą tę podróż odbywał po apostolsku, ustawicznie ściśle pościł, ostrej włosiennicy nigdy z siebie nie zdejmował i według swego zwyczaju, trwał na modlitwie, a tymczasem, Pan Bóg uświetniał go ciągle wielkimi cudami. W tej podróży przybywszy pod Wyszogrodem nad Wisłę, chcąc przeprawić się na drugą stronę, nie znalazł na brzegu ani przewoźnika ani łodzi. Ufny w obietnicę Najśw. Maryi Panny, pomodlił się do Niej i rzekł do swoich towarzyszy Floryana, Gaudyna i Benedykta: „W Imię Chrystusa idźcie za mną i ufajcie potędze Wszechmocnego Boga, ktoremu posłuszne jest niebo, ziemia, morze i rzeki“, i to rzekłszy, przeżegnał Wisłę, wstąpił w nią i poszedł jakby po ziemi. Lecz jego towarzysze, chociaż patrzali na cud ten, wahali się iść za nim. Wrócił więc ku nim, rozpostarł na wodzie swoj czarny płaszcz dominikański i na nim wraz z braćmi na drugą stronę rzeki jak na łodzi przepłynął.

Dążąc do Kijowa, nasz Święty wszędzie po drodze siejąc słowo Boże, z wielkim pożytkiem kazywał do ludu. W samym zaś Kijowie zabawił lat cztery i tam założył klasztor Dominikanów, przy kościele Najśw. Maryi Panny, który Kijowianie za jego staraniem wybudowali na przedmieściu zwanem Chreszczatka, a do czego głównie przyczyniła się córka Włodzimierza III. książęcia kijowskiego, której ociemniałej św. Jacek wzrok cudownie przywrócił. C. d. n.

O GORZAŁCE.

Kilka miesięcy temu, jeden z lekarzy warszawskich, doktor Alfred Sokołowski, odczytał w Towarzystwie lekarskiem swoję pracę o dawaniu alkoholu, t. j. napojów spirytusowych — wódki, araku, wina, piwa (bo to wszystko na na jedno wychodzi) ludziom chorym, a szczególniej suchotnikom.

Zaczął opowiadanie swe od tego, że przypomniał, jak to okropnie suchoty rozszerzyły się wśród ludzi. Na jedne suchoty umiera teraz więcej ludzi, niż na wszystkie inne razem choroby zaraźliwe. To też rozumni a dobrzy ludzie rozpoczęli walkę z tem nieszczęściem. Oto zakładają oni osobne szpitale czyli zdrojowiska dla suchotników, żeby mieli taką pomoc, jakiej im potrzeba, a jakiej w domu zwykle mieć nie mogą, i żeby zdrowych od zarazy suchot ochraniać. Na taki szpital zbierają w Warszawie ofiary, i już coś 50.000 rubli złożono. Przyczynę tej strasznej choroby odkrył w naszych już czasach Koch, sławny lekarz w Niemczech. Przyczyną jest malutkie żyjątko, gołem okiem nie widzialne, tylko przez szkła bardzo powiększające można je widzieć. Wygląda jak malutki pręcik, laseczka; dlatego przezwano je laseczników suchotniczym. Takich laseczników dużo bywa w śmieciach, w brudach różnych, w ciemnych, niezamiatanych i niemytych dobrze kątach, a szczególniej w plwocinach ludzi chorych na suchoty. Niewidzialne te żyjątka unoszą się z kurzem w powietrzu, a gdy dostaną się do wnętrza człowieka najczęściej do płuc przez oddychanie, to mogą stać się przyczyną choroby suchot. W płucach roją się strasznie prędko i niszczą je coraz bardziej. Ale jeżeli człowiek ma zdrową krew, mocne płuca i strawny żołądek, to ten zarazek suchotniczy nie wiele mu zaszkodzi, często i nie zaszkodzi wcale, nawet sam zginie. Za to jeśli taki zarazek dostanie się do płuc lub do innych wnętrzności osłabionych wódką, tytoniem, złem życiem, głodem, rozpustą, lub jakąkolwiek chorobą, to ani chybi, rozmnoży się tam w niezmiernie liczne roje. A wtedy jak robactwo liście kapusty, tak te laseczki płuca ludzkie żrą póty, aż zniszczą je zupełnie i człek nie mając czem oddychać umiera. Nikogo zaś ta zaraza tak łatwo się się nie ima, jak pijaków. Pokazują to rachunki prowadzone w szpitalach i u doktorów. Z rachunków tych wypada tak, że średnio na czterech ludzi zmarłych od suchot, trzej byli pijakami.

Cóż robić jednak na to nieszczęście? —

Oto głównie trzeba zapobiegać temu, żeby ludzie zdrowi nie wpadali w suchoty. Więc trzeba starać się o czyste, widne i suche mieszkania; baczyć, aby ludzie kaszlący byle gdzie na podłogę w izbie i na ściany nie pluli; używać zdrowych pokarmów i pilnować, aby sprzedawane pokarmy były świeże; starać się, aby po pracy każdy miał choć trochę rozrywki; a najwięcej — **wykorzeniać pijaństwo**, bo ono to właśnie jest i będzie najpierwszem źródłem suchot.

Otóż kiedy picie wódki tak przyczynia się do wpadania ludzi w suchoty, to należy ostrożnie się z nią obchodzić i przy leczeniu suchot.

Dawniej wszyscy myśleli, że wódka rozgrzewa człowieka, więc zalecali ją na rozgrzewkę. Tymczasem teraz wiadomo już, że wódka, koniak, arak rozgrzewają tylko na krótką chwilkę, a potem zaczynają krew i całego człowieka studzić. Napój więc

taki niewłaściwie użyty nietylko nie pomaga choremu ale nabawia zaziębienia i wpędza w gorszą niemoc. Chcąc zaś podtrzymać w sobie ciepło od wódki, chory coraz częściej ją popija, ale to nie na wiele się przyda, tak, jakby palenie w piecu słomą. Jeśli czasem się zdarzy, że zdrowie chorego trochę się poprawi, to wcale nie od wódki, ale od innych leków razem przyjmowanych, albo dlatego, że choroba sama przechodzi, boć przecie i tak bywa. Ale cóż się wtedy dzieje? Oto ów chory tak się już podczas choroby zaprawił do picia czegoś mocnego, że wygrzebawszy się z jednego nieszczęścia, wpada w drugie, bo w pijaństwo, które zdrowie mu zrujnuje, i całe mienie pochłonie, i unieszczęśliwi całą rodzinę. O żadnych tedy rozgrzewkach wódką lub arakiem nie powinno być mowy.

Dalej myślano znów, że wódka i inne trunki powiększają chęć do jadła. Tymczasem jak z ową rozgrzewką, tak samo i z chęcią do jadła. Wódka, czy inny podobny napój, tylko w pierwszej chwili niby pobudza łaknienie, ponieważ piecze w gębie; a jak to minie, to już i chęć do jadła mija. Ci, którzy wcale nie piją, jedzą smaczniej i równo cały choćby i suty obiad do końca, a ci, co piją wódkę, to tylko przekąsują i wybierają, co ostrzejsze zaprawy, z których dla zdrowia też tylko strata.

Posłuchajcie, jaki wypadek ze swych doświadczeń lekarskich opowiada tenże sam doktor. Zaniemogła niby na piersi młoda z bogatego domu panienka. Leczono ją, ale robiło się jej coraz gorzej, chociaż właśnie w płucach lekarze nic złego przez osłuchiwanie i pukanie nie znajdowali. W końcu panienka tak wychudła i w taką niemoc zapadła, że utracono nadzieję powrotu jej do zdrowia. Aż doktor Sokołowski zaczął raz wypytywać bardzo drobiazgowo, co chora panienka jada, co pija, czego dawniej używała. Otóż pokazało się, że nasza panienka z czyjejś porady zaczęła od paru miesięcy pić stare wino i koniak czyli mocny arak zagraniczny. I tak się do tego nieboga wciągnęła, że w ostatnich czasach po całej butelce wina i po pół butelki koniaku dziennie wypijała. Doktor tedy wytłomaczył rodzicom, że z tych trunków pochodzi cała niemoc biedaczki. Rodzice więc wraz z doktorem zaczęli przekładać panience, żeby pić przestała. Trudno już było jej wytrzymać bez tych napojów, ale że młodej chciało się żyć, więc usłuchała rady i wyrzekła się trunków. I cóż? Po paru tygodniach przy lekarskiej opiece i pomocy tak się poprawiła, że mogła już na wieś na świeże powietrze wyjechać, a tam pijąc mleko i przechadzając się po polu i lesie, w parę miesięcy sił nabrała, wróciła zdrowa do Warszawy, i do dziś dnia, choć już lat 8 czy 10 minęło od onego czasu, zdrowie dobrze jej służy.

I chorym na zapalenie płuc zwyczaj używania napojów szkodzi. Rachunek prowadzony w szpitalu i przez lekarzy niosących pomoc chorym w domach przekonywa, że z pośród chorych na zapalenie płuc więcej wraca do zdrowia takich, którzy trunków nie używali, aniżeli takich, którzy je pili.

I w chorobach brzucha pokazało się to samo zupełnie, że wódka i podobne jej napoje nie pomagają wcale, jeno szkodzą. Jakiż to więc głupi zwyczaj u wielu ludzi, że jak tylko kogo żołądek (albo brzuch) zaboli, dają mu napić się wódki. Tem się nikt nie wyleczy, a niejeden nabawi się ciężkiej choroby i nawet na tamten świat się wyniesie.

Jednakowoż zdarza się i tak w niektórych chorobach i wypadkach, że wódka lub wino może służyć za lekarstwo i pomódz choremu. Ale o tem, kiedy choremu wódkę lub wino dawać trzeba, nikt inny nie może wiedzieć, jeno prawdziwy lekarz to rozpozna i osądzi. Jeśli doktor każe dawać choremu napój spirytusowy, to tylko wtedy go dawaj, i to nie zadużo; nigdy bez lekarskiej porady tego nie czyń.

Księdzu w rzeczach wiary, a doktorowi w rzeczach zdrowia każdy człowiek ufać winien. Kiedy więc znakomici lekarze podając nam całą prawdę o wódce i o jej szkodliwości ostrzegają, to słuchajmy święcie, co oni mówią i piszą. Bądźmy też wdzięczni za ich dobre rady, korzystajmy z nich sami dla siebie, i uczmy innych tego, czegośmy się już dowiedzieli.

Gazeta Świąteczna.

Ofiary na miesiąc kwiecień.

P. J... K... 20 k., p. Dr. Władysław Kohlberger 2., p. Wilhelmina Łozińska 10 k., p. Marya Kulla 10 mrk., p. A. Zimny 20 mrk., p. Walenty Magiera 3 mrk., p. Józef Magiera 6 mrk., p. Hipolit Kuśnierski 3 k., Ks. Kielczewski 3 mrk., Ks. Usorowski 6 mrk., p. J. Rychwalski 5 mrk., p. M. Kobylińska 6 mrk., p. Filipski 3 mrk., p. J. Mańkowska 2 mrk., p. A. Kosiarkiewicz 2 mrk., p. Kuso 1 mrk., N. N. 2 k., p. W. 6 rbl., p. M. Ludenia 7 mrk., p. M. Obertyńska 20 k., p. Apolonia Kozioł 18 k. 75 h., p. Józef Mroczka 2 k,, p. Putiatycka 20 k., Ks. Dziekan Stryjakowski 10 mrk., Ks. Jan Biega 6 k., Najprz. Ks. Sikora z Cieszyna 10 k., p. Katarzyna Bogdańska 60 k., Ks. Pawlikowski 10 k., Antoni Kruczek 4 k., p. Franciszek Kisielewski 2 k., Ks. Julian Lewicki 2 k., Zwierzchność gminna Zwiernik 6 k., p. Wojciech But 10 k., p. Katarzyna Bis 1 k. 20 h., p. Radoszewski 3 k., Ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. Paszkiewicz 10 k.. p. Reszka 31 mrk., z. H. Hornik 10 mrk., p. Bazyli Koniuch 2 k.. p. Tom. Hornik z Mikul. 10 mrk., p. c. k. Radca Dworu Dr. E. Korczyński 2 k., p. Władarek 50 fen. p. Prusińska 50 fen., Gmina Kąkolówka 12 k., ks. kan. Ropski 10 Mszy św.

OGŁOSZENIA.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.